

ANNA

na zamówienie

■ Podczas telefonicznej rozmowy odniosłem wrażenie, że nie miała Pani chęci na nasze dzisiejsze spotkanie...

— Rzeczywiście. Mam zawsze opory przed rozmowami z prasą. Uważam bowiem, że aktorstwo trzeba uprawiać na scenie, a nie rozmawiać o nim. Od tego jest publiczność i krytyka, która ma prawo mieć za złe lub komplementować. Ogromnie krepujące jest mówienie o sobie i o zawodzie, który uprawiam. I chyba niepotrzebne. Aktor — moim zdaniem — nie powinien odsianiać na co dzień swojej osobowości, a raczej pozostać dla publiczności anonimowy i tajemniczy, bo wtedy będzie dla niej bardziej autentyczny na scenie. Nimb tajemniczości, jakim otaczała się Greta Garbo, to nie był tylko trick reklamowy...

■ Czy jest Pani świadoma swego talentu?

— A po co to panu wiedzieć? To moja prywatna sprawa. Zresztą, naprawdę się nad tym nie zastanawiam.

■ Dowody uznania dla Pani talentu — jak oklaski, popularność — są chyba jednak mile...

— Owszem, bardzo lubię oklaski. Są one wyrazem natychmiastowych, niewyspekulowanych reakcji publiczności. Wyczuwam w nich autentyczność wróż. A popularność? Na pewno jest bardzo sympatyczna, ale przecież nie popularność jest wyrazem wartości artystów.

■ Wielkie Pani kreacje w krakowskim Starym Teatrze, takie jak Orel w „Nieboskiej komedii”, Claire w „Pokołwach”, Helena we



POLONY

„Wszystko dobre, co się dobrze kończy”, Dzielwiczyna w „Zegnął, Judaszu”, Musa w „Wyzwoleniu”, związane są z wielkim reżyserem Konradem Swinarskim. Jak zaczęła się Pani współpraca z tym artystą? Czego on Panią przede wszystkim nauczył?

— Wszystkiego. Konrad Swinarski wywarł decydujący wpływ na moją osobowość i na moje spojrzenie na teatr, i na życie. Po raz pierwszy Konrad Swinarski obsadził mnie w roli Zuzanny w sztuce z epoki elżbietańskiej „Tragedia pana Ardena”. Było to w roku 1964, później grałam w sztuce reżyserowanej przez niego w naszym teatrze. Mogę śmiało powiedzieć, że los dał mi szczęście współpracy z jednym z najwybitniejszych twórców polskich, że mogłam brać udział w wielkim misterium, jakim była zawsze praca z Konradem Swinarskim.

■ Świetny spektakl Starego Teatru „Z biegiem lat, z biegiem dni” podpisał dwóch reżyserów — Andrzej Wałda i Anna Polony. Jest to chyba Pani reżyserki deblat?

— Gdyby pan uważnie śledził repertuar naszego teatru, zauważyłby pan, że przed czterema laty wyreżyserowałam w Starym Teatrze sztukę „Dwoje na buławce”, w której także grałam. W 2 lata później wyreżyserowałam spektakl „Dzień dobry, do widzenia”.

■ Co sprawiło, że zainteresowała się Pani reżyserią?

— Nie pan pierwszy stawia mi to pytanie. Niedawno ktoś z moich przyjaciół mówił mi, że marnuję na reżyserowanie czas, który powinienam poświęcić granu. Nie uważam wcale, że marnuję czas nie grając sama. Reżyseria mnie interesuje, czuję potrzebę poznania swych umiejętności w tej dziedzinie, choć próbowałam. W pewnym okresie życia każda aktorka otrzymuje mniej ról i wtedy — mając kwalifikacje reżyserkie — będą mogła zająć się przygotowaniem przedstawień. I jeszcze jedno: uważam, że aktor nie powinien zbyt często występować. Istnieje niebezpieczeństwo, że może znudzić się publiczność.

■ Słyszysz się głosy, że reżyseria to zawód typowo męski...

— Oczywiście, to nie jest zawód dla kobiety. Reżyseria mnie przeraża, boję się jej, ale próbuję, bo to mnie pociąga. Dlaczego? Gdzieś tkwi we mnie chęć kierowania ludźmi, rządzenia. Naprawdę.

■ Gdyby Pani dziś stanęła ponownie wobec konieczności wyboru zawodu, wybrałaby Pani snuwa teatr?

— Gdybym ponownie stanęła przed wyborem, to znaczy gdybym po raz drugi się urodziła, wybrałabym teatr. Zresztą, kto wie, może jednak muzykę, którą uważam za najdoskonalszą z wszystkich sztuk. Żałuję, że nie kształciłam się w tym zakresie, bo brak mi było wytrwałości. Kocham muzykę — najbardziej barokową. Chciałabym być dyrygentem, co prawdopodobnie łączy się z tkwiącą we mnie chęcią kierowania...

■ Najnowszą Pani rolę jest Duiska w serialu „Z biegiem lat, z biegiem dni”. A o jakiej roli Pani teraz marzy?

— O lirycznej, refleksyjnej. Najchętniej zagrałabym kobietą smutną, zmęczoną życiem, spokojną i pogodzoną z losem.

■ To marszenie, a w jakiej roli Pani naprawdę teraz sagra?

— W Starym Teatrze przygotowywane jest wielkie widowisko pt. „Sen o Bezgrzesznej” wg scenariusza Józefa Jorackiego i Jerzego Jarockiego, który jest zarazem reżyserem spektaklu. Będzie grała tam w niewielkim epizodzie.

■ Rozmawiamy w pierwszych dniach nowego roku. Czego Pani życzyć?

— Zdrowia, spokoju wewnętrznego i cierpliwości. Tego samego życzę wszystkim Czytelnikom Kuriera.

Rozmawiał:

Stefan Drabarek

Fot. CAE